Nr. 29. **Lwów, dnia 22. Maja 1896.** **Rok IV.**

Adres Redakcyi: **Lwów, ul. Halicka 15.** Administr. **ul. Batorego 12 (sklep)** Numera pojedyncze są do nabycia: *we Lwowie*, w Administracyi, jakoteż w Księgarni Pawła Starzyka, Rynek L. 14., *w Krakowie* w Biurze Dzienników Hopeasa & Salomonowej plac Maryacki l. 2. Przedpłatę miejscową uprasza się składać w Administracyi, zamiejscową przesyłać przekazami, zaeuropejską w listach poleconych.

NARÓD

Biuro Administracyi otwarte codziennie od 8. rano do 8. wieczór.

Ceny ogłoszeń: Za wiersz drobnym drukiem lub jego miejsce 12 centów, „Nadesłane“ — 30 ct. Dla prenumeratorów znaczny opust. Listów niefrankowanych nie przyjmuje się. Nieopieczętowane reklamacye wolne są od opłaty pocztowej. Za zmianę adresu nie płaci się nic.

Organ Chrześciańskiej Partyi Narodowej.

Audiatur et altera pars!

Prenumerata w Austryi wraz z przesyłką pocztową a we Lwowie z dostawą do domu, wynosi:

rocznie	6 złr
półrocznie	3 „
kwartalnie	1·50 ct.

Numer pojedynczy kosztuje 12 ct.

Wychodzi w każdy Piątek.

Redaguje Komitet.

Redaktor odpowiedzialny i wydawca **Bohdan Czaykowski.**

We wszystkich krajach należących do światowego Związku pocztowego, wynosi prenumerata rocznie 7 złr. półrocznie 3 złr. 50 ct.

W Rosyi (przesyłka w zamkniętej kowercie) rocznie 15 złr.

Przed wyborami do Rady Państwa.

(Luźne uwagi)

Dr. Lewakowski.

W trójkątnym, złotem haftowanym fartuszku, paradował Dr. Lewakowski w Budapeszteńskich lożach jako delegat polskiego wolnomularstwa, wysłany na uroczystość otwarcia „narodowej“ węgierskiej Wystawy, będącej ostatnim wyrazem potęgi i znaczenia węgierskiego żydostwa, które ją urządziło.

Istotnie, ciężka stopa żydostwa, przygniatająca zarówno karki synów Arpada jak i Słowian, Niemców i Rumunów kraj węgierski zamieszkających, zdwojonym ciężarem ciśnie teraz nieszczęsne obezsilnione ludy, a Lewakowski, bohater wolności, pojechał bić czołem przed ciemiężcami. Ów Rejtan, który plunął na trumnę zmarłego wroga narodu, nie waha się bratać z żywym a więc stokroć niebezpieczniejszym i wewnętrznym wrogiem! Ten przyjaciel ludu w Galicyi, przekroczywszy Karpaty staje się przyjacielem najstraszliwszych tego ludu prześladowców i wyzyskiwaczy, a przelana niewinna krew wystrzelanych chłopów Alföldzkich, którą ręce gospodarzy zbroczone, nie przeszkadza mu ściskać je serdecznie! Ba, i wystawa cała, i budynki, i chorągwie, i bruk po którym Dr. Lewakowski stąpa, to krew wyssana i zrabowana praca węgierskich, słowackich, serbskich i rumuńskich chłopów! Czyż się serce takiego przyjaciela ludu wiejskiego jak Dr. Lewakowski na to nie obruszy? Wszakże nie po obłokach ale po ziemi jechał on do Pesztu, niechżeby, rozparty na aksamitnych poduszkach salonowego wagonu, wychylił był głowę z okna, a ujrzałby owoce pracy tych, do których spieszy! Ujrzałby swych braci, chłopów słowiańskich zczerniałych, spuchłych z głodu, półnagich, zeskrobujących z drzew mech i korę i skubiących chwasty przydrożne dla zaspokojenia głodu. Lecz i we Lwowie już, gdyby chciał, byłby węgierskich chłopów zobaczył. Wyszło ich z domu kilkaset — cała gmina — głód ich wypędził, a że słyszeli, że z Galicyi ludzie do Ameryki jadą, i oni z nimi pojechać chcieli, o zebranym więc chlebie do Galicyi piechotą wlec się poczęli, bo jechać nie mieli za co. Po drodze wyłapywała ich żandarmerya i jako włóczęgów napowrót do ich wsi szupasem odstawiała, tak że do Lwowa doszło ich dwu zaledwie.

Z inną gromadą ruskich chłopów z Węgier, również z głodu uciekających rozmawiali niedawno, również we Lwowie, współpracownicy *Kurjera Lwowskiego* i ich nędzę opisali tak plastycznie, że powinno to było panu Lewakowskiemu wystarczyć.

I pan Lewakowski, ów trybun, dobrodziej i przyjaciel ludu wiejskiego w Galicyi, ma sumienie jechać do Pesztu, i tam wznosić okrzyki i spijać toasty na cześć tych, którzy z niebywałą dotychczas w historyi świata szybkością bo w przeciągu lat zaledwie 40, zdołali najbogatszy kraj w Europie w najnędzniejszy zamienić, a zadowolone dotychczas i zamożne włościaństwo, wyssawszy je i zrujnowawszy doszczętnie, skazać na zagładę!

Hej, panie Lewakowski! Nie po słowach ale po czynach ludzi się poznaje, jakże więc wyglądają deklamacye Twoje o demokracyi, patryotyzmie i miłości ludu wiejskiego, wobec wprost przeciwnego słowom Twoim postępowania? Cóż jest prawdziwe? Czy czyny Twe czy słowa?

Lecz nie koniec tu jeszcze szczegółów o Lewakowskim. Oto w telegramach jego lajborganu tj. *Kurjera Lwowskiego* z dnia 4 b. m. znajduje się wiadomość z Pesztu, że poseł Lewakowski, zaproszony na wieczór uroczysty ku uczczeniu rocznicy 3 Maja do „Stowarzyszenia Polaków“ na który około 100 w Peszcie bawiących Polaków wraz z żonami przybyło, mówił o potrzebie zbratania się „Stowarzyszenia“ z „Siłą.“

Do uzupełnienia dodać należy, że „Stowarzyszenie Polaków“ jest towarzystwem narodowem, patryotycznem, „Siła“ zaś międzynarodowem, socyalno-demokratycznem. Wobec tego, nie wiemy już wcale, jak nazwać owo odezwanie się, czy radę pana Lewakowskiego, na narodowym patryotycznym obchodzie.

Zaproszono go, aby uczcić pamięć czynu mężów, którzy przed stu laty przeszło gorącą miłością ojczyzny uniesieni, dokonali w dniu tym wiekopomnego dzieła, na którego wspomnienie i dzisiaj, w sto lat później jeszcze, każde patryotyczne serce żywiej uderza. Pan Lewakowski jednak, w chwili tak uroczystej, i wyłącznie tylko patryotyczną manifestacyę mającej na celu, proponuje porzucenie narodowych ideałów, a w zamian za to doradza zbratanie się z socyalną demokracyą, z międzynarodową socyalno-demokratyczną „Siłą“ dla której, jak się to jeden z przewódców socyalno-demokratycznej partyi wyraził, Polska jest **„nierządnicą w łachmanach“!**

Czy pan Lewakowski sądzi, że za górami wszystko mu już mówić wolno i echa mów jego do Lwowa nie dolecą? I czy będzie miał on jeszcze kiedy odwagę dawać nam lekcye patryotyzmu? Jeśli mu kiedykolwiek jeszcze przyjdzie do tego ochota, my mu w oczy ową „nierządnicę w łachmanach“ rzucimy!

Koło polskie.

Na pociechę po Lewakowskim, mamy za to „Koło polskie“ we Wiedniu, które uczciwie i sprawiedliwie w Radzie Państwa narodowe i stanowe interesa reprezentuje.

Małe pytanie tylko — jakiego narodu i jakiego stanu?

Narodu polskiego — nie, gdyż w ciągu lat ostatnich jest Koło polskie wiernym sojusznikiem i doskonałem narzędziem liberalnej niemieckiej lewicy, która znowu, nie jest wcale reprezentantką niemieckiego narodu, ale giełdy i wielkiego kapitału.

A teraz zarzuty, jakie czyni Kołu polskiemu pan Lewakowski:

„Koło jest klerykalne!“ — A przecież, to Koło, swoimi głosami, otworzyło drogę do Austryi wolnomularstwu temu największemu wrogowi klerykalizmu. Nie tak to dawno jeszcze, bo zaledwie 2 lata gdy chodziło o zreformowanie ostrych paragrafów ustawy o „tajnych stowarzyszeniach“ tj. o lożach masońskich, całe Koło polskie jak lew walczyło a potem razem z panem Lewakowskim głosowało na korzyść masonów, z wyjątkiem tylko księży i dwu czy trzech posłów nie księży. Nie jest to wreszcie tajemnicą, że Koło polskie a centralny komitet wyborczy w Galicyi to ciż sami ludzie, a tenże komitet, ani jednego księdza do Sejmu nie dopuścił. Dla zamydlenia oczu duchowieństwu, któremu przy wyborach wspaniałomyślnie agitować dozwolono, nazwano się „konserwatystami“ a wreszcie nic o tem nie wiedzących biskupów zaproszono do sali Galic. Towarz. kredyt ziemskiego na „poselski“ bankiet urządzony przez tutejszą lożę na cześć hr Badeniego! Jeśli takie mydlenie oczu duchowieństwa a choćby nawet trzytysięczna subwencya na misye wystarczy dla Galicyi, to we Wiedniu i takiemi nawet grzecznościami dla duchowieństwa Koło się nie krępuje, ale z prawdziwym cynizmem idzie ręka w rękę z największymi wrogami Kościoła — liberałami.

„Koło jest konserwatywno szlacheckie“!

Dużoby było mówić o tem. A nasamprzód co my pod szlachcicem rozumiemy. Szlachcic z Koła, w dzisiejszem naszem pojęciu, to właściciel dóbr, ziemianin, żyjący z tego co mu ziemia urodzi, dobry katolik i konserwatysta. Zwolennicy jego, twierdzą, że jest najlepszym patryotą, przeciwnicy, że wprost przeciwnie. O patryotyzmie Koła, mówić nie będziemy, gdyż jest to sprawa osobistego na tę rzecz zapatrywania, a omówimy te tylko — przymioty Koła, które w oczach jednych są „przymiotami“, „wadami“ zaś w oczach innych, i do których się samo Koło mniej lub więcej głośno w organach swych przyznaje. Czy członkowie Koła polskiego są właścicielami dóbr, wystarczy popatrzyć na spis członków jego w szematyzmie, a okaże się, że w Kole jest właścicieli dóbr część trzecia tylko, dwie trzecie natomiast, to najróżnorodniejsza zbieranina profesorów, żydów, hofratów wreszcie czteru księży i jak na lekarstwo, chłop — jeden tylko.

Drugie znowu pytanie, czy ci wszyscy z Koła którzy są właścicielami dóbr, istotnie są ziemianami i z dóbr swych, z ziemi którą orzą i sieją żyją. Niestety rzecz ma się ina

czej. Znaczna część, członków Koła, właścicieli dóbr, nigdy prawie do kraju nie zagląda i o dobra swoje w Galicyi, dba tyle co pies o piątą nogę, im wystarcza tylko tytuł właściciela dóbr i mandat poselski z Galicyi, dochody zaś swoje czerpią nie z odziedziczonej po ojcach ziemi, gdyż te są im za małe, ale z gry giełdowej, ku czemu stanowisko posła, niezmiern e jest pomocnem. Wystarczy tylko przypomnieć ów niedawny skandal, kiedy dzięki przekręceniu słów cesarskich wyrzeczonych do pewnego polskiego posła, zapanowała na wiedeńskiej giełdzie taka panika ze ogólne straty w ciągu jednego popołudnia obliczono na kilka milionów guldenów, a posłowie czescy i niemieccy wprost palcem wskazywali w parlamencie tego członka Koła polskiego, który się owego giełdowego oszustwa w celach grubego zysku z baissy dopuścił. Wystarczy przypomnieć, że Koło polskie we Wiedniu, reprezentujące interesa kraju nawskroś rolniczego, nigdy się seryo za sprawami rolnictwa nie ujęło, a kiedy sam minister chciał zniżyć niektóre podatki, między nimi i gruntowy, a powstały stąd niedobór w budżecie pokryć zwiększeniem podatku giełdowego, członek Koła polskiego, także niby właściciel dóbr ziemskich, sprzeciwił się temu gwałtownie i giełdy opodatkować nie pozwolił. — Boleśnie to pomyśleć, że tego właśnie posła wybrali sami szlachcice hreczkosieje mieszkający po dworach na wsi lub może nawet chłopi, bo nie wiemy z której on kuryi, on zaś, zamiast starać się o zdjęcie ciężarów podatkowych z barków swych wyborców, zaprzedaje interesa ludzi którzy mu zaufali Molochowi giełdy, i sam od dóbr swoich w Galicyi chętnie wielkie opłaca podatki, wiedząc że podatek ów z stokrotną lichwą odda mu giełda we Wiedniu.

O Katolicyzmie Koła prócz tego cośmy już wyżej w tej sprawie powiedzieli mówi już dosyć owo wystąpienie członków jego w sprawie ustawy o odpoczynku niedzielnym, gdzie Koło ulegając naciskowi z góry, głosowało wprawdzie za ustawą, pod warunkiem jednak, że będzie ona w całej Austryi oprócz Galicyi zastosowaną. Dla Galicyi więc zdaniem Koła, ustawy o święceniu niedzieli nie trzeba, stworzono też dla nas tj. specyalnie dla Galicyi nie ustawę, ale karykaturę ustawy o niedzielnym odpoczynku i cieszyć się nam nią jako autonomicznem cackiem kazano.

Gdzież, u którego członka Koła polskiego, szlachectwa dopatrzeć się można! Któż z Koła jest nim? Czy Abrahamowicz giełdziarz i „specyalista“ od propinacyi i ustawy o niedzielnym odpoczynku, czy „papa“ Łoś, któremu nic więcej do szczęścia nie trzeba jak towarzystwa „rodaczki“ Leli Beth, Ireny Abendroth lub innej podobnej „artystki“ żydowicy, lub też kurator fundacyi barona Hirsza, emerytowany hofrat Gniewosz poseł sanocki i współpracownik *Neue freie Presse*, czy „demokrata“ Szczepanowski towarzysz broni Blocha, patron żydów kołomyjskich i największy „geszefciarz“ w Kole! Czy może minister Jaworski osławiony z walecznych swych czynów na Wiedeńskiej giełdzie? Może między resztą „szlachty“ Koła skazaną na bierną rolę pionków, znalazłoby się i kilku szlachetnie myślących ludzi, ci jednak wcale tam nie mają głosu i nikt nic o nich nie słyszy wierząc zaś ślepo swoim przywódcom ograniczają się na oddawaniu swych głosów tak jak im oni nakażą.

Błędnem więc jest mniemanie, że Koło polskie we Wiedniu jest klerykalno — szlachecko — konserwatywnem, jest ono bowiem czystej krwi liberalno-plutokratycznem i rządzi w niem nie konserwatywna szlachta, ale grupa ludzi którzy z posłowania formalną profesyę sobie zrobili, grupa zawodowych giełdziarzy, którzy, z konserwatyzmem nic nie mają wspólnego a że się szlachcicami urodzili, przypadkowi tylko mają do zawdzięczenia, tak samo przypadkowi, jak X. Stojałowski, Dr. Lewakowski, Stapiński, a nawet przewódca socyalnej demokracyi w Krakowie Daszyński, którzy są szlachcicami także a lepszymi nawet może niż niejeden członek „szlacheckiego“ Koła polskiego. Szlacheckie nazwisko, szlachcica jeszcze nie stanowi, stanowią je przy nazwisku przymioty i zasady szlachcie właściwe, a tych w Kole ze świecą szukaćby trzeba.

Skłamalibyśmy gdybyśmy wszystkich członków Koła w czambuł potępili. Przyznajemy że są tam ludzie, którzy swój mandat nie uważają za obligacyę z której się obcina kupony, ale prawdziwych i szczerych reprezentantów kraju. Niestety jednak są oni w mniejszości, a solidarność Koła nie pozwala im ust otworzyć w Izbie skoro „filary“ Koła, Abrahamowicze, Jaworscy, Szczepanowscy, którzy na parlamentaryzmie zjedli już zęby, coś postanowią. Nie znaczy to, byśmy solidarności Koła byli przeciwni, owszem, jesteśmy jej zwolennikami, chodzi nam tylko o zaznaczenie, że solidarność owa fałszywie użyta dyskredytuje Koło tak w kraju jakoteż naród polski w parlamencie i w całym świecie.

O „szlachetczyźnie“ w Kole, rozpisujemy się na tem miejscu nie dlatego jakobyśmy szlachtę bronić chcieli, gdyż tej, nic już nie pomoże. — dnie jej są policzone. Wszakże ów gwałtowny upadek większej posiadłości ziemskiej w Galicyi rozpoczął się równocześnie z rozpoczęciem akcyi przez Koło polskie we Wiedniu, które niezmordowanie na rzecz liberałów pracuje, bez względu na ruinę, jaka stąd dla rolnictwa wynika. Idzie więc wiejska szlachta z torbami, lub zajmuje miejsca dyurnistów w Wydziale krajowym, chłop ucieka do Ameryki — Koło polskie tylko pozostaje niewzruszonem w swych posadach, wybitniejsi, dziedziczni prawie członkowie jego rosną w pióra i „na wszelki przypadek“ kupują milionowe dobra.

Ultraliberalizm naszego Koła, uwydatnia się najdobitniej w ostatniem, głośnem zajściu, które post festum zatuszować usiłują, kiedyto z kilku posłów księży i Potoczka, którzy zaproponowali ulgi podatkowe dla najbiedniejszych chłopów, zrobiono „warchołów“. To samo więc „szlachecko konserwatywne“ Koło, które wszelkiemi siłami broni giełdę przed nałożeniem na nią podatku, nie pozwala na ulgi dla najbiedniejszych rolników chłopów, kolegów szlachty po pługu. Możnaż więc nazwać Koło nasze konserwatywno-szlacheckiem?

Powie kto może, że do spółki z „radykałami“, burzymy powagę Koła. Przyznajemy to, prosimy natomiast rozważyć, j a k i e zarzuty stawiają Kołu partye radykalne a my jakie, i czy w ogóle zarzuty partyj radykalnych konserwatyzmu, klerykalizmu i szlachectwa Koła, nie mają się wprost odwrotnie do rzeczywistości. Z działalności politycznej, prawdziwej wartości Koła ocenić niepodobna, widać ją dopiero z działalności społecznej i ekonomicznej, a najzagorzalszy nawet zwolennik polityki Koła przyznać musi, że jak z jednej strony kraj cały z roku na rok co raz bardziej rujnuje się i ubożeje, tak z drugiej strony, takiego społecznego chaosu, takiego zamieszania polityczno-społecznych pojęć wytworzonego liberalną polityką konserwatywnego Koła jak u nas, nigdzie chyba nie ma w świecie.

(*C. d. n.*)

Kupujcie tylko u chrześcian!

Słówko o chrześciańsko-narodowym programie.

Kwestya żydowska, stała się dzisiaj najżywotniejszą i najaktualniejszą z kwestyj w Europie, jak zaś doniosłą jest ona u nas, w naszych stosunkach, gdzie żydostwo bez porównania większą stanowi potęgę aniżeli gdziekolwiek indziej, tego już wyrażeniem najdosadniejszem, superlatywami aktualności i żywotności określić nie sposób. Nam Polakom, tysiąckroć większe grozi niebezpieczeństwo od żydów, aniżeli innym narodom, tymczasem gdy w społeczeństwach innych biją na alarm, agitacya w obronie zagrożonego przez żydostwo bytu dosięga punktu kulminacyjnego rozgorączkowania, u nas panuje apatya, dająca się porównać z apatyą na rzeź prowadzonego jagnięcia.

Co ta apatya oznacza? Nie jestże ona symptomem obumierającego organizmu znakiem agonii, stępienia zmysłów i wszelkich władz umysłowych? Czyżby człowiek zdrowy, czujący w sobie siły, nie reagował poczuwszy ostrze noża na gardle?

Owoż miarą tej sławionej żywotności naszej i naszego zdrowia, miarą tego do jakiego stopnia odrodziliśmy się i jakąto wartość posiada nasza praca organiczna niedawno temu sławiony przez p. Szczepanowskiego w Radzie państwa nasz rozwój kulturalny i narodowy, mogłoby być to, co przedsięwzięliśmy i co zdziałaliśmy w obronie egzystencyi naszej, zagrożonej przez żydostwo. Niemcy, którzy są narodem silnym, widzą w kilkudziesięciu tysiącach żydów rozsianych po wielkim obszarze ich kraju, wroga tak niebezpiecznego, iż uznają za konieczne zmobilizować przeciw nim cały 60-milionowy naród, kobiety, dzieci i mężczyzn! Tymczasem u nas w Galicyi, gdzie żydzi stanowią zastęp milionowy, kwestyi żydowskiej niema! W Niemczech, kwestyę żydowską rozumie i interesuje się nią każda kobieta, włościanka, mieszczanka, u nas nie rozumieją jej nasi statyści i ekonomiści, wielcy politycy, prowodyrowie, i światła narodu.

Nie zawsze tak było jednak. Kwestya żydowska nie schodziła nigdy zupełnie z porządku dziennego i ludzie najjaśniej w przyszłość kraju patrzący ludzie charakteru nieskalanego, byli zawsze świadomi niebezpieczeństwa, jakie przedstawiało żydostwo. Klonowicz, Skarga, Hozyusz, później Staszyc Wodzicki, widzieli w żydostwie wroga kraju czynnik rozkładający, niszczący nas materyalnie, a trujący moralnie.

Zaznaczenia godnem jest to, że pojmowali oni kwestyę żydowską nie jednostronnie. Widzieli bowiem doskonale, że żyd nietylko ruiną materyalną grozi krajowi, aleteż demoralizacyą i spaczeniem narodowego charakteru. Klonowicz pisał, że niechlujstwo i plugastwo cechuje żyda nietylko na zewnątrz, ale i na wewnątrz, że ono do ciała i do duszy jego przylgnęło.

Największą atoli było ich zasługą, że widzieli wytworzoną przez żydostwo grozę sytuacyi w kraju, że żyda nie lekceważyli, oraz że odgadli oni, że istnieje system, metoda i cel w tem wszystkiem, co żydzi robią.

Antysemici niemieccy powiadają o żydach, że posiadają oni władzę hypnotyzowania ludzi, coś w rodzaju czaru, który posiada wąż hypnotyzujący wzrokiem swą ofiarę. Ta moc hypnotyzowania, rozciąga się także na całe społeczeństwa. Bo czyż inaczej wytłomaczyć sobie można ten objaw spotykany wszędzie, owo przekonanie, że każdy kto kwestyę żydowską roztrząsa, jest szowinistą, indywiduum podjudzającem opinię publiczną przeciw żydom, szczującem jeden naród przeciw drugiemu Jakim sposobem stać się mogło, że narody chrześciańskie, występujące do walki obronnej z żydostwem walczące w obronie swej materyalnej egzystencyi którą podkopują żydzi, w obronie ideałów chrześciańskich, napiętnowane zostały mianem barbarzyńskich, że te najszlachetniejsze pobudki, dla których jednostki zwróciły ogółowi uwagę na niebezpieczeństwo grożące cywilizacyi chrześcijańskiej ze strony żydów, uważa się za objawy nienawiści rasowej, klasowej, lub nawet osobistej.

Żydzi, demonicznym swym wpływem przekonali u nas ogół że już obrona jakakolwiek ze strony ofiary którą w swych szponach trzymają, jest zbrodnością, jest zamachem na żyda. Napaścią antysemityzmem zowie się

u nich, gdy chrześcianin szuka egzystencyi na polu handlu lub przemysłu w swym kraju ojczystym, gdy powstają gazety, związki, towarzystwa, lub choćby tylko kółka prywatne a nawet jednostki, dopomagające ziomkowi do egzystencyi, chcące go obronić przed nędzą i na rodzinnej ziemi, zapewnić kawałek chleba.

Ów punkt, musi być wytyczną naszej akcyi ratunkowej, jest on momentem wytrzeźwienia i unicestwienia żydowskiej hipnozy. Musimy mieć świadomość, że program nasz nie jest czems negatywnem, jak to żydzi każdą akcyę stawającą im w poprzek nazywają, ale czemś pozytywnem, dodatniem. Jest on programem iście narodowym, który tem wyższą ma wartość moralną, że wychodzi nietylko ze samozachowawczych instynktów narodowych, lecz z ogólno-ludzkiego instynktu chrześciańskiego, i dla tego, słusznie chrześciańsko-narodowym programem nazywać się może.

Wystawa żydowskiego szwindlu w Budapeszcie a prasa.

Doprawdy, chce się aż płakać, czytając dzienniki nasze z ostatnich tygodni. Z niebywałą jednomyślnością pieją one nieustanny hymn pochwalny dla peszteńskiej wystawy, wychwalając pod niebiosa wszystko, cokolwiek tylko „Węgrzy“ zdziałać raczyli. Od „Czasu“ i „Przeglądu“ począwszy, a na „Kuryerze Lwowskim“ skończywszy, wszystko jakby węgierską gorączką opanowane, nie może znaleść dość słów zachwytu nad „energią“ i „postępowością“ węgierskiego Rządu. Zapomniano o gwałtach węgierskich, zapomniano że Węgrów nie stało już dawno i pozostał po nich tylko operetkowy strój i wykoszlawiony semicką wymową język, zapomniano że obecni z Palestyny wywodzący się „Węgrzy“, zdeptali prawa chrześcijańskich autochtonów węgierskiego kraju i z iście semicką zaciekłością ani na chwilę nie ustają w bezlitośnem tępieniu wszystkiego, co w jakikolwiek sposób przypominać może, że kraj ów był niegdyś chrześciańskim. Zapomniano im 30-letnie wyzyskiwanie Austryi — a wraz z nią i Galicyi, zapomniano wprowadzenie policyjnych chrztów i ślubów, — jednem słowem, przeszłość cała utonęła w fali zapomnienia.

Najbezwstydniejszych żydowskich oszustów i piętnowanych złodziei, których Wystawa na wierzch wyniosła, zwą pisma nasze „szlachetnymi Węgrami“ i starają się wmówić w czytającą publiczność, że Wystawa jest dowodem „żywotności i patryotyzmu Węgrów“, a nie z jednej strony olbrzymim szwindlem przez żydów rozpoczętym i prowadzonym, a mającym na celu nabicie żydowskich kieszeni groszem naiwnych, co się na ową „Wystawę“ złowić dadzą, z drugiej strony, istotną Wystawą potęgi żydowęgierskiego masoństwa, które wcale się z tem nie tai, że jest jedynym panem Węgier.

Rzecz dziwna, że w tym adoracyjnym koncercie naszej prasy na rzecz węgierskiego żydomasoństwa, prym wiodą „katolicko-konserwatywne“ *Czas* i *Przegląd*, jak wiadomo pisma, stojące najbliżej wiedeńskiego „Koła“ i sfer rządowych, a co najjaskrawszym jest dowodem, jakiego rodzaju „katolicyzmem“ i „konserwatyzmem“ sfery owe się kierują. Przeholowano jednak do tego stopnia, że i najwierniejszemu sojusznikowi pseudo-konserwatystów tj. duchowieństwu, spadły wreszcie z oczu łuski i *Gazeta Kościelna* jakkolwiek łagodnie, to jednak stanowczo karci *Czas* w sposób następujący:

„Naszym przyjaciołom.

Smutno się robi na sercu, gdy się czyta wstępny artykuł „Czasu“ z dnia 3. maja 1896. r. Zamiast wspomnienia o naszej wielkiej narodowej rocznicy znajdujemy tam snop życzeń i pochwał dla „dzielnego narodu węgierskiego członka naszej rodziny państwowej“.

Oczywiście trudno nam narzucać dziennikowi innemu, choćby nawet liczącemu się do naszego obozu, co i jak ma pisać, wolno każdemu za swoje pieniądze drukować co mu się lepiej podoba i bardziej dogadza.

Ale czego nie możemy pominąć milczeniem, to tego, że w katolickim dzienniku nie znalazło się przy tej sposobności ani słowa ubolewania lub nagany dla węgierskiej polityki czy to kościelnej czy narodowej, której echa zbyt świeżo i boleśnie obiły się o uszy katolickiego świata aby można nawet i w „dzień urodzin“ węgierskich o nich zapomnieć.

Co smutniejsza, w rzeczonym wstępnym artykule spotykamy zdanie które bardzo niemile dotyka nas jako Polaków — katolików i mogłoby się pomieścić w pierwszym lepszym dzienniku socyalistycznym. Oto czytamy tam taką pochwałę. „Naród węgierski zadawalniał się tem co możliwe, pozostawiając ideałom ich nieważkie znaczenie i nie próbując ściągać ich z nieba na ziemię“ (sic).

Czy godzi się tak wyrażać o ideałach? Któż sprowadził na obecne społeczeństwo szereg klęsk i widmo rewolucyi? Czy ci co wierzyli w ideały, czy też ci, co zostawili im ich, „nieważkie“ znaczenie i nie próbowali ich ściągać z nieba na ziemię?

Niestety! Z braku ideałów narodowych i religijnych zrodził się socyalizm i zaczyna już w stolicach europejskich upuszczać krwi policyi i wojska!

Z chwilą, kiedy człowiek czy naród traci ideały, staje się zwierzęciem i albo unurza się w błocie, albo rzuca się drapieżnie na innych i używa kłów, rogów i pazurów!

Takie zdania o ideałach, jak „Czasu“ muszą koniecznie obniżać ich wartość, są usprawiedliwieniem — mimowolnem — dążeń i celów socyalistów, który niebo zostawia aniołom i wróblom“ (Heine), a tu na ziemi chce zdobyć raj brutalną przemocą.

Nie łudźmy się i nie przykładajmy innej miary do polityki, a innej do życia religijnego, społecznego rodzinnego i prywatnego. Człowiek jest wszędzie i zawsze jednym i tym samym gdy mu odbierzemy ideały, wówczas pokazuje on kły, rogi i pazury!

Przyznajemy „Czasowi“, że naród węgierski, mianowicie o ile go prezentuje obecny rząd węgierski, przestał dbać o ideały i pokazał też kły katolikom przez nowe ustawy kościelno-polityczne, pokazał i pokazuje ciągle swe pazury Słowianom w obrębie Węgier mieszkającym szczególnie Słowakom, dusząc ich i gniotąc bez litośc.!

Ale wyższa polityka nie pozwala „Czasowi“ wspominać o takich drobnostkach! On woli, „uchylić czoło przed wytrwałością, mężkością, politycznym zmysłem, ofiarnością i wielkim patryotyzmem, które sprawiły, że Węgrzy po dziesięciu wiekach szczycić się mogą przeszłością, a korzystać w całej pełni z teraźniejszości“

Nie zazdrościmy „politycznego zmysłu“ ani „Czasowi“ ani Węgrom.

Na odsiecz *Czasowi* przeciw *Gazecie Kościelnej* pospieszył co rychlej *Przegląd* lwowski i w artykule p. t. „Generalna próba russofilizmu“ w Nrze z 8. b. m. rzuca anatemę na wszystkich, którzy się nieprzychylnie do Wystawy peszteńskiej odnoszą, twierdząc że:

„Wszędzie tam, gdzie góruje interes Rossyi i gdzie własne dobro podporządkowują usłużności dla Rossyi lub pragną się jej przypodobać odzywają się głosy protestu przeciwko uroczystościom, przypominającym fakt historyczny, którego żadne kłamstwo i żadna interpretacya nie usunie z dziejów Europy“.

Musimy przyznać, że aż do tego stopnia bezczelności, nie posunął się żaden jeszcze jawnie żydowski nawet dziennik. Każdy więc, kto oburza się na żydomasońską gospodarkę na Węgrzech, każdy przeciwnik cywilnych chrztów i ślubów każdy obrońca praw katolickiego Kościoła, każdy który ciemiężeniem Słowaków, Serbów, Rumunów się nie zachwyca, każdy który żydów całem sercem nie kocha i karku pod żydowskie jarzmo nagiąć nie chce, każdy ubolewający nad Węgrami zawojowanymi przez żydowstwo, każdy przeciwnik antikatolickiej, polityki węgierskiego rządu a jest nim całe katolickie duchowieństwo — ci wszyscy w oczach szanownego tłumacza Darwina — moskalofile, russofile!

Czas już ostatni, by duchowieństwo zerwało stanowczo nie z partyą bo partya taka nie istnieje ale z kliką, która za partyę chce uchodzić, podkopującą na każdym kroku interesa narodowe i powagę Kościoła i duchowieństwa i by się za innym oglądnęło sprzymierzeńcem, który duchowieństwa nie jako swe narzędzie, ale za równego sobie sprzymierzeńca a nawet może przywódcę uważać będzie!

Prenumerujcie i rozszerzajcie „Naród“!

Chleb dla swoich!

W poprzednim numerze naszego pisma, poruszyliśmy w artykule pod powyższym tytułem, sprawę nader drażliwej natury, a mianowicie uczyniliśmy tutejszej kapitule zarzut, że zatrudnia wyłącznie tylko żydowskich rzemieślników, a zasadniczo unika malarzy katolików, od lat 30 wyłącznie tylko żyda Bikelesa biorąc do roboty.

Jakkolwiek tego, cośmy napisali w zupełności odwołać nie możemy, to jednak, w interesie prawdy zaznaczamy z całą przyjemnością, że obecnie ku wielkiemu zgorszeniu pana Bikelesa i całego kahału, robią w katolickiej kapitule sami katolicy, i na przyszłość — o ile słyszeliśmy — także oni a nie żydzi robić będą, jeżeli zaś kiedykolwiek dawniej robili żydzi, to winę tego ponosi nie zarząd domów Kapituły, ale budowniczy, któremu wszystkie roboty, reperacye etc. ryczałtowo do wykonania oddano, i który sam do robót owych, rzemieślników jakich chciał dobierał. Stądteż, i wina ks. kanonika Pawłowskiego, spada do zera prawie, tembardziej, że tenże od miesiąca zaledwie w Kapitule gospodaruje, żadnych znaczniejszych reperacyi nie przedsiębrał, a wszystkie prawie nasze zarzuty odnosiły się do poprzedniego jeszcze zarządu.

Wzięto nam z wielu stron za złe, że jako zdeklarowane pismo chrześcijańskie, katolickie, poważyliśmy się wystąpić z oskarżeniem Kapituły. Zechciejcie rozważyć jednak, że wróg Kapituły i kleru, podobnego oskarżenia nie podniósłby z pewnością a przeciwnie zacierałby ręce z radości, że się Kapituła w oczach katolickiego mieszczaństwa kompromituje i chwaliłby ją za to jeszcze. Bezwzględna adoracya wszystkiego co zrobili przewódcy, jest u nas jednym z powodów upadku t. zw. partyi „konserwatywnej“, a jest to dla nas nauką, że dla dobra samej sprawy Chrześciaństwa, nie wolno nam zamykać oczu na drobne grzeszki naszych przewódców. A Kapituła, jakkolwiek przewódcą naszym nie jest, to jednak zbyt wiele zależy nam na utrzymaniu jej powagi, byśmy nie starali się zapobiedz szkodom, jakie ona, choćby nawet własnem swem postępowaniem ponieść mogła.

Mamy wszelką nadzieję, że do tego samego tematu *in puncto* Kapituły, nigdy już nie wrócimy więcej.

Pan Ignacy Drexler, kupiec, radny miasta Lwowa, wiceprezes katolickiego komitetu wyborczego, członek Czytelni katolickiej i wielu innych towarzystw, wiceprezes i skarbnik Tow. św. Wincentego à Paulo itd. itd., w dzień Wniebowstąpienia Pańskiego, o godzinie 12 w południe kiedy tysiące ludzi snuły się po ulicach, kazał żydowi Menkesowi malować napisy szyldowe na swoim sklepie przy ul. Kopernika. — Bez komentarzy.

JWPani **hrabinie Alfredowej Potockiej** mieszkającej w pałacu przy ulicy Kopernika dostarcza wszelkiej kategoryi służby żyd Jankiel Schweizer, posiadający gdzieś na Zarwanicy kantor stręczeń. Prócz tego, jest on handlarzem szczotek, które również dostarcza do pałacu. Służba hr. Potockiej, musi niszczyć ile możności prędko szczotki Schweizera a to w tym celu aby tenże więcej utargował, musi zaś dlatego, gdyż inaczej Schweizer na przyszłość nie nastręczyłby im służby. W roku bieżącym próbowano odstąpić od zasady popierania żydów, i zamówiono szczotki u katolika. Kiedy je tenże zrobił i odesłał do pałacu, nie przyjęto obstalunku z powodu, że pani hrabina juz się z Schweizerem pogodziła i znowu od niego szczotki brać będzie!

Do zakładu miejskiego św. Łazarza, dostarcza mięsa żyd Katz z ulicy Serbskiej. Razu pewnego, przy ważeniu mięsa przeznaczonego dla zakładu, człowiek zupełnie obcy zrobił mu zarzut, że daje nie mięso a same żyły i flaki. Czeladnik Katza odrzekł na to: — „Nu, dziady od Łazarza i tak zębów już nie mają i mięsa nie gryzą a połykają po kawałku, im wszystko jedno czy ono twarde czy miękkie." Co gorzej jednak, że mięso to ma nieraz i inne jeszcze wady. Prosimy pana naczelnika biura sanitarnego Magistratu, by raczył przejść się kiedyś wieczorem po trotoarze obok zamkniętego sklepu Katza i stanąć przed otwartem okienkiem sklepu. Zanadto śmiało jednak wciągać mu w siebie powietrze — nie radzimy, gdyż zemdleć można z zapachów jakie się ze sklepu wydobywają. Smutno pomyśleć, że zakład św. Łazarza, przeznaczony dla podupadłych mieszczan lwowskich nie stara się zapobiedz upadkowi mieszczan ale żydów popiera i daje im zarobek, i wtenczas dopiero kiedy rzeźnik mieszczanin zrujnowany jest przez żydów zupełnie, kiedy go już żaden żyd z powodu starości na czeladnika przyjąć nie chce, miasto wspaniałomyślnie bierze go do św. Łazarza. A nie byłoby u św. Łazarza ani jednego na łaskawym chlebie mieszczanina, gdyby mieszczaństwo całe o tem pamiętać chciało, że obowiązkiem jest jego swoich popierać! Wtedy mieszczanie rzemieślnicy nie potrzebowaliby na starość żyć z dobroczynności, ale mieliby swoje kamienice. Mamy wszelką nadzieję, że nowa Rada zechce wglądnąć w sprawę dostaw dla Zakładu św. Łazarza i zarządzi, by pieniądze fundacyi ustanowionej przez mieszczan-chrześcian, dla mieszczan-chrześcian, przechodząc do żydowskiej kieszeni nie przyczyniały się do rujnowania mieszczaństwa.

Dopóki nie było elektrycznego tramwaju, i restauracya w Lesienickim browarze straty tylkz a żadnego nie przynosiła dochodu, dzierżawcą był katolik. Obecnie kiedy tramwaj elektryczny odległość do połowy zmniejszył i jest wszelka nadzieja że publiczność lwowska Lesienice częściej odwiedzać będzie, pan Dr. Zdzisław Marchwicki, patryota, dyrektor Galic. Banku kredytowego, wiceprezydent miasta Lwowa napędził katolika, i nietylko oddał Lesienice żydowi, ale też pobudował mu nową hale, i dał w browarze mieszkanie podczas gdy poprzednio katolik w zwykłej szopie — altanie mieszkać musiał.

W realnościach, będących własnością lwowskiego Zboru ewangielickiego, który przyznać trzeba, dotychczas tylko chrześcijańskim rzemieślnikom dawał zarobki, w ostatnich czasach roboty lakiernickie powierzył budowniczy Sułkowski żydowi Glasowi. Zwracamy uwagę przełożonego Zboru na tę niewłaściwość.

W ciągu dnia jednego, zauważyliśmy trzech członków lwowskiego kasyna narodowego czyniących zakupy w sklepie żyda Starka na rogu placów Halickiego i Maryackiego. Czy sądzą ci „modni" panowie że u żyda tylko „modnie" ubrać się można? Wątpimy zresztą, czy tym panom chodzi o to by ubrać według „żydowskiej mody". Fe! wstydźcie się! Nie podajemy dzisiaj ich nazwisk gdyż na pewne nie znamy ich nazwisk a nie chcielibyśmy niewinnych oskarżać ludzi. Na przyszłość postaramy się o dokładniejsze informacye i wydrukujemy nazwiska.

Pomimo że mamy we Lwowie mnóstwo „pokojów do śniadań" i porządnych restauracyj chrześcijańskich, szynki i knajpy żydowskie ciągle pełne są gości-katolików, takomych na żydowskie „specyały". Prosimy więc mocno Szanowną Publiczność lwowską, by tylko do chrześciańskich uczęszczała lokalów. Prośbę niniejszą powtórzymy w piśmie naszem trzykrotnie, poczem umieszczać będziemy w każdym numerze spisy osób (imię, nazwisko i godność) przydybanych w żydowskich szynkach.

Popierajcie Prasę Chrześciańską!

„Złodziej w lwowskiej Kasie chorych"

i Zemsta p. Rewakowicza.

Nieestetyczny tytuł „Złodziej w lwowskiej kasie chorych" przed rokiem figurował kilkakrotnie w szpaltach pism różnych, jakoteż był dewizą w procesie jaki toczył się w lwowskim Sądzie krajowym dla spraw karnych, między żydem Chaimem Nacherem, wodzem partyi socyalno-demokratycznej we Lwowie i prywatnym sekretarzem wiceprezesa lwowskiej masońskiej loży a p. Bohdanem Czaykowskim katolickim dziennikarzem, redaktorem „Pochodni" a obecnie naszego pisma. W rezultacie, wyrok Sądu przysięgłych, przychylił się na stronę Czajkowskiego, i stwierdził, że tenże omawiając w artykule pod powyższym nieestetycznym tytułem postępowanie p. Chaima Nachera, najszczerszą powiedział prawdę. Ten wyrok Sądu, był też powodem, że p. Chaima Nachera wykluczono z Wydziału Kasy chorych.

Rok prawie, leczył pan Chaim Nacher w cichości rany swojemu honorowi zadane, wreszcie sądząc że wszyscy już o „wojnie" z Czaykowskim zapomnieli, wystąpił nagle przed ostatniej niedzieli na Zgromadzeniu delegatów Kasy Chorych jako „rycerz bez skazy i bez zmazy" i zapragnął znowu wleść do tego samego Wydziału, z którego go przed rokiem za niehonorowe postępowanie napędzono.

„Gdzie diabeł z żydem nie poradzi, tam antysemitę posadzi" może ale powiedzieć sobie pan Chaim Nacher, bo znowu utknął na — Czaykowskim, który wcale o to przez p. Nachera nie proszony, przyszedł na owo Zgromadzenie jako dziennikarski sprawozdawca, i jakkolwiek nie będąc członkiem Kasy chorych głosu zabierać nie mógł, to jednak plany szlachetnego p. Nachera w lot przejrzał.

Zgromadzenie urządzono wzorowo. Na 150 zgromadzonych, było chrześcian może 20, reszta, sami Hebrajczycy. Wobec podobnie doskonałej proporcyi ras i wyznań na sali reprezentowanych, nic dziwnego, że jeden jedyny głos pana S., aryjczyka, który powstał w obronie Wydziału, zakrzyczeli semici. Darzono natomiast burzliwymi oklaskami mowy panów Judasza Frenkla, Czeszera (szwagra Nachera), Besena, Porjesa i Menkesa, a kiedy w końcu p. Kolbuszowski współpracownik patryotyczno-demokratycznego *Dziennika Polskiego* i serdeczny p. Nachera socyusz wlazłszy na trybunę począł kruszyć kopię w obronie p. Chaima Nachera, i protokół śledczy sędziego Löwensteina jako sprawozdanie z procesu Nacher-Czaykowski odczytał, honor Nachera był już uratowany, a Czaykowski potępiony. Nic nie pomógł protest obecnego przy tem fałszerstwie Czaykowskiego, który p. Kolbuszowskiemu w oczy „to fałsz" rzucił — *Juda locuta — causa finita* i pan Nacher, z człowieka przez Sąd przysięgłych potępionego, urósł nagle na Katona — a tłum Judejczyków obrzucił Czaykowskiego obelgami.

Przeciw jednemu z żydowskich pachołków, który siląc się na możliwie najdosadniejsze kłamstwa i obelgi „dopiec" chciał Czaykowskiemu, wniesie tenże skargę do sądu.

Nikt nie zdoła jednak opisać radości pana Henryka Rewakowicza, redaktora Kurjera Lwowskiego który dybiąc długo na sposobność dokuczenia Czaykowskiemu za docinki w „Stańczyku," w sprawozdaniu ze zgromadzenia, z lubością delektując się soczystą kolekcyą rynsztokowych wyrażeń Hebrajczyków stwierdził, że Czaykowski jest „łajdakiem, który psim pyskiem odszczekał" na rozprawie sądowej zarzuty Nacherowi czynione.

Pominąwszy już arcydemokratyczny sposób wyrażania się szan. wiceprezesa Towarzystwa demokratycznego a służącego p. Liliena, któremu prawdopodobnie ochłapy z żydowskich półmisków zjadane na inny ton mowy nie pozwalają, sama treść owego twierdzenia jest kłamstwem, gdyż Cz.. nigdy nic o Nacherze nie odwoływał, ale owszem, na jawnej rozprawie sądowej na wszystkie Nacherowi czynione zarzuty, przeprowadził dowód prawdy. Rezultatem tego było, że wyrok sądu przysięgłych oskarżonego Czaykowskiego od wszelkiej winy uwolnił, Nachera natomiast na, zapłacenie kosztów procesu skazano. Przegraną więc Nachera, chyba nie za „oczyszczenie" ale przeciwnie za potwierdzenie zarzutów Czaykowskiego uważać trzeba.

Znalazłszy dawniej w *Kurjerze* cokolwiek nieczystego, podejrzywaliśmy o autorstwo artykułu, któregoś z podwładnych p. Rewakowicza żydków. Dziś przekonywujemy się, że „psi pysk" „szczekanie" i „łajdak" (dosłownie ze sprawozdania) to właściwość pana Rewakowicza, który osobiście na owem zgromadzeniu fungował jako sprawozdawca i sam sprawozdanie napisał.

Korespondencye.

Ze Schodnicy.

Dostawszy do rąk numer okazowy nowo zrodzonej gazety żydowskiej pana Żupnika w Drohobyczu, w której zamieszczoną jest odezwa wzywająca do składek na budowę kościoła w Schodnicy, powoduje mię do napisania kilku słów o tem w „Narodzie".

O bogactwie kopalń naftowych w Schodnicy, wie świat cały, o stosunkach u nas panujących — nikt prawie.

Dwie są kategorye ludzi związanych ze Schodnicą stosunkami, i tak: właściciele kopalń, którzy zmieniają się często, a do Schodnicy z małymi wyjątkami zaglądają rzadko, i szary tłum urzędników i robotników przywiązanych stale do Schodnicy, i tu stale przebywających. Już nie od dzisiaj, daje się odczuwać brak kościoła w Schodnicy, a najbardziej odbija się to w stosunkach robotniczych. Lud roboczy, żyje tu bez księdza i kościoła; ruskiego nabożeństwa mazury nie rozumieją i nie zbuduje ich ono, cerkiewka zresztą mała że zaledwie parafian Rusinów pomieścić może, co niedzieli więc i święta robotnicy upijają się jak nieboże stworzenia, biją się, krają nożami, tak, że Schodnicę słusznie mordownią nazwać można. Knajpy rosną jak grzyby po deszczu a każdy zarobiony grosz, zanosi robotnik do żyda, do wielkiej, nowo wybudowanej propinacyi! Są między robotnikami tutejszymi i porządni ludzie, ale tych mało, bardzo mało!

Pani Szczepanowska, wyjednała w Anglobanku kawałek ziemi niedaleko pod eksploatacyę ropy i trochę drzewa, i oto zakładają już fundamenta pod Dom Boży. Powstać on ma ze składek, do których wzywa się robotników. Składki centowe płyną dość obficie.

Przy tem, nie mogę wstrzymać się od smutnej uwagi. Nie jeden już, krocie tysięcy a nawet miliony ze Schodnicy wybrał i ulotnił się z niej nie dawszy na kościół ani na jego uposażenie ani centa. Księżna Lubomirska

i pan Szczepanowski, zarobili na Schodnicy miliony, to i powinni byli dbać o dobro swoich robotników, wystawić im kościół swoim kosztem a nie oglądać się na centy ubogiego ludu, bo ten już dość ofiar ponosił gdy dla nich piekł się żywcem i umierał w ogniach gazowych. Niestety, obecnym właścicielom bogaczom, nie chodzi ani o kościół ani aby ksiądz miał żyć z czego, a chodzi im tylko aby jak najprędzej zebrać majątki i uciekać ze Schodnicy, a ty urzędniku i robotniku, jeśli chcesz mieć kościół, to go sobie za własne pieniądze wybuduj.

Wstyd i hańba ogłaszać się poniekąd fundatorami Domu Bożego, a na pośmiewisko innowierców wzywać w żydowskiej gazecie do składek centowych na kościół. Po miliony w głębi ziemi ukryte sięgać, a oglądać się za groszem swych robotników!

Oj nie tak to czynili nasi przodkowie! Ci, choć się ich bogactwa do majątków dzisiejszych naftowych krezusów ani umyły, stawiali wspaniałe świątynie, własnym swym kosztem, choć się im nafta sama z ziemi nie lała, i potrzebne na fundacyę pieniądze całe życie grosz do grosza składali.

Kupujcie tylko u chrześcian!

KRONIKA.

O Wyborach do lwowskiej Rady miejskiej napiszemy aż po zupełnem tychże ukończeniu. Dzisiaj to tylko napisać możemy, że przed ukończeniem wyborów, względy taktyczne nie pozwalają nam na ogłoszenie sprawozdania z dotychczasowej czynności chrześciańskiego Komitetu wyborczego, który wcale nie spi!

Lueger we Lwowie! Pokazało się, że z funduszu gadzinowego opłacane lub za żydowskie pieniądze wydawane dzienniki, ciągłem oczernianiem Dra Luegera, przewódcy wiedeńskiej partyi antysemickiej nie dopięły celu, gdyż pomimo wszystkiego, Lwowianie cenią i szanują tego nieustraszonego obrońcę chrześciaństwa a pogromcę żydostwa tak, jak na to zasługuje. Najoczywistszym tego dowodem, są medale wybite we Wiedniu na cześć Dra Luegera, które Redakcya nasza do Lwowa sprowadziła i sprzedała ich dotychczas złotych 8 sztuk a srebrnych 180! Fotografie Dra Luegera wydane we Lwowie nakładem naszej Redakcyi na dochód funduszu agitacyjnego chrześciańskiej partyi narodowej, rozeszły się dotychczas w ilości 260 egzemplarzy! Jest to chyba najlepszym dowodem sympatyi Lwowa dla ruchu chrześciańskiego na Zachodzie. Kiedyż przejrzą ci, którzy gdyby chcieli, mogliby zrobić o wiele więcej niż my słabemi naszemi siłami.

Medale i fotografie oglądać można w oknie wystawowem Administracyi „Narodu“ przy ulicy Batorego l. 12., gdzie je tez i nabywać można. Medale złote w pięknem etui po 15 złr., srebrne po 75 ct. fotografie w formacie gabinetowym po 50 centów.

Na prowincyę, wysyła się za poprzedniem nadesłaniem należytości medale i fotografie opłacono.

W Warszawskiej „Roli“ czytamy: Banda w Zawierciu. W tych dniach przed sądem okręgowym piotrkowskim toczyła się niezmiernie ciekawa i charakterystyczna sprawa bandy zbójecko-złodziejskiej, która operując przez czas pewien w Zawierciu, dopuściła się całego szeregu przestępstw, głównie napadów, połączonych z rabunkiem. W obawie zemsty, nikt nie śmiał łotrom stawiać oporu, ale, napadnięty, składał okup potulnie — zwłaszcza gdy, jak stwierdziły zeznania świadków „bandyci, nie ukrywając się wcale, chodzili w biały dzień z rewolwerami przewieszonemi na rzemieniach przez plecy“. A i jeszcze jeden szczegół, najbardziej może charakterystyczny. Banda składała się głównie z przestępców uwolnionych z więzień, a na czele jej stał żyd, niejaki Herszlik Gewercman który, przy pomocy kilku swych współwyznawców, terroryzował ludność fabryczną Zawiercia w sposób rzeczywiście okrutny, aż nareszcie dzielny i energiczny, a cieszący się niezwykłą sympatyą robotników, którzy go o obronę prosili, dyrektor fabryki akcyjnej p. Strzeszewski, wyśledziwszy rabusiów, oczyścił z nich gnębione Zawiercie. Wiemy iż z przytoczenia szczegółu dotyczącego herszta bandy i jego pomocników, „Izraelita“ będzie znowu mocno niezadowolony· ale cóżeśmy temu winni że ci cnotliwi i niewinni jak dziecię „izraelici“ biorą się coraz liczniej do pracy w kierunku rozbójniczo-złodziejskim. Sąd po rozpoznaniu sprawy i zbadaniu nader licznych świadków, skazał najczynniejszego Herszlika Gewercmana na 12. innych zaś współoskarżonych na 6. do 10. lat ciężkich robót, a Chaima Genekmana, na osiedlenie w Syberyi. Kilku podsądnych, a między nimi Jankiel Grünbaum i Lewek Oppenheim, zostało uniewinnionych.

„Patryotyzm“ Węgrów, wygląda inaczej w rzeczywistości jak go nam nasza prasa przedstawia, i tak, Węgry liczą obecnie 116.000 dezerterów wojskowych, których miejsca pobytu zbadać nie można. Minister węg. obrony krajowej Fejerwary, na ostatniem posiedzeniu sejmu węgierskiego oświadczył, że przeciętnie ucieka z Węgier corocznie 33.000—34.000 popisowych! — Cyfry mówią same!

Zwracamy uwagę Świetnej Dyrekcyi c. k. Policyi, na Plac Krakowski, gdzie specyalnie w Niedziele i Święta, setki żydów w najrozmaitsze a sprzeczne z prawem sposoby wyzyskują ubogą ludność. Do najniegodziwszych wyzysków należy w sekrecie uprawiana t. zw. „loterya.“ o której pisaliśmy już w jednym z dawniejszych numerów naszego pisma. W ostatnich czasach, namnożyło się tych loteryjników tak wiele, i operują tak śmiało, że doprawdy aż dziwno że organa władzy nie staną temu na przeszkodzie.

Długi państw europejskich. Na każdego mieszkańca wypada długu:

we Francyi:	698	franków
„ Anglii:	419	„
„ Włoch:	418	„
„ Austryi:	338	„
„ Niemiec:	296	„
„ Rossyi:	161	„

Zważywszy że u nas jedna chłopska rodzina składa się przeciętnie z głów 6. wypadnie że na ojcu tej rodziny cięży dług 338×6 2.028 franków czyli przeszło 1000 Złr. Niewinne na pozór dziecko które na świat przychodzi, przynosi już ze sobą 180 Złr. długu, od którego procenta **całe życie** Rotszyldom opłacać musi! A gdzie dopiero długi krajowe, gminne! — Gdzie długi prywatne! Czyż podobne stosunki nie usprawiedliwiają choćby i najostrzejszego występowania przeciw giełdzie i giełdziarzom, których najusilniejszem jest staraniem, wpędzić państwa i narody w długi ile możności jak największe, aby przez to zaprządz je do rydwanu króla Judy, — cielca złotego!

Białe gwoździki, odznaka chrześciańskiej partyi narodowej pojawiają się we Lwowie co raz częściej, jakkolwiek wysoka obecnie cena tego milutkiego kwiatka nie każdemu na podobny wydatek pozwala. Pomimo że jeden kwiat białego gwoździka kosztuje u nas 10—15 centów, widzieliśmy ostatniej niedzieli kilkadziesiąt mężczyzn i kobiet przystrojonych białym gwoździkiem. Mamy nadzieję, że w lecie, kiedy gwoździków nie potrzeba będzie przepłacać i aż z Włoch czy skądziś sprowadzać ale i u nas we Lwowie będą kwitły, tysiące ludzi przypnie gwoździk biały dla zaznaczenia, że wraz z całem chrześciaństwem czują i myślą.

Szybki rozwód. Najkrótszy proces rozwodowy, miał miejsce w dniu 9. kwietnia b. r. w miejscowości Wichita, stanie Kanzas Ameryki północnej, w izbie sądowej sędziego Daic, który dał rozwód Jennie Henderson od męża jej Nelsona. Przebieg sprawy, zajął 45 sekund i akuratnie 23 słów było wypowiedzianych. Zadane były dwa pytania tylko. Donosi o tem chicagowska *Gazeta Polska*. Doprawdy, — kiedyżto, w barbaryńskiej Galicyi, postępowcy nasi doczekają się takiej złotej wolności!

Do Stanisławowskiego kahału, wniósł przed kilku dniami grabarz żydowski następującą prośbę: Ponieważ w naszem mieście mało żydów umiera, przeto ja niżej podpisany, mając liczną rodzinę nie jestem w stanie wyżyć, i upraszam prześwietny kahał, aby mi na przyszłość każdy nieboszczyk od swego grobu płacił o 50 ct. więcej, a jeżeli mojej prośbie zadość się nie stanie przeniosę się tam, gdzie więcej żydów umiera“. Kahał, podwyższył grabarzowi płacę o guldena od grobu, ażeby tylko nie szukał większej śmiertelności wśród żydów.

Rok 1846. kronika dworów szlacheckich. Pod tym tytułem, wyszła w Jaśle z druku w 50. rocznicę rzezi, książka obejmująca na 442 stronicach dzieje 151 miejscowości w alfabetycznym porządku. Autor tego dzieła ks. Stefan Dembiński z Jasła, sam się zajmuje rozsprzedażą jego. Cena 2 Złr. 65 ct. za egzemplarz.

Pornograficzne zapałki. Żydowska fabryka zapałek Lipschütza w Stryju rozszerza zapałki szwedzkie z rysunkiem przedstawiającym dwu zupełnie nagich mężczyzn z bródkami a la Mierzwiński, tańczących kankana w cieniu dużego bukietu. Taż sama fabryka wyrabia również zapałki z napisem na pudełku „Sokolica czołem na zdar“ i ryciną przedstawiającą opasłą żydówkę z podniesioną wyżej kolan spodnicą z pod której wyglądają biało czerwone pończochy. Pytamy się: „Czy to głupota, czy bezczelność“?

Sprawozdanie

z czynności Komitetu Chrześciańskiej Partyi Narodowej we Lwowie, za czas od 1. marca do 17. maja 1896. r.

Posiedzeń komitetu, odbyło się 15. Komitetów powiatowych utworzono 2.

Rozrzucono bezpłatnie pojedynczych numerów czasopism i pism ulotnych, około 5.000.

Brak funduszów, nie pozwolił nam niestety na rozwinięcie akcyi na szerszą skalę, wynagradza nam to jednak, niezmiernie ożywiona czynność komitetów powiatowych, i gorączkowa niemal akcya samodzielnego lwowskiego komitetu wyborczego, którego członkowie co z największem uznaniem podnieść musimy, od dwu przeszło miesięcy niezmordowaną pracą, prawdziwem zaparciem się i niezmierną ofiarnością z jednej strony a rezultatami ich zabiegów z drugiej, całemu przyświecają krajowi.

Daj Boże, aby takich jak lwowski komitetów powstało w kraju tysiące!

Sprawozdanie kasowe

za czas od 1. marca do 17. maja 1896. r.

Przychód:

Stan kasy w dniu 1. marca c. r.. . . .	31 zł. 82 ct.
Dobrowolne składki na „fundusz agitacyjny“:	
a) za pośrednictwem redakcyi „Narodu“ złożyli: B. W. 1 złr., K. L. 1 złr., S. A. 2 złr., Ks. W S. 1 złr 50 ct., K. D. 80 ct., S. 1 złr. Razem . . .	7 zł. 30 ct.
b) za pośrednictwem członków komitetu: Bak. 50 ct., W. W. 50 ct., H. J. 1 złr., Dr. K. 5 złr, R. 50 ct, Dr. Z 1 złr. Ks. P 1 złr., A. M. 20 ct., Z. M. 20 ct., J. M. 20 ct., S. M. 20 ct., R. M. 20 ct., Anonim 5 złr., J. S. 1 złr. Razem	16 zł. 50 ct.
Czysty dochód z sprzedaży Luegerowskich medali	9 zł. 60 ct.
Dochód z sprzedaży fotografij .	42 zł. 80 ct.
Razem:	108 zł. 02 ct.

Rozchód:

Koszta podróży delegata	61 zł. 94 ct.
Porto na listy, druki i tegramy	33 zł. 61 ct.
Koszt broszur i gazet	6 zł. — ct.
Razem:	101 zł. 55 ct.

Przychód . . .	108 złr. 02 ct.
Rozchód	101 złr. 55 ct.
Pozostaje gotówką:	6 złr. 47 ct.

RAJ NA ZIEMI

w latach 1901 — 1912.

PRZEZ

EMILA GREGOROWJUSZA

Przekład A. F.

(Ciąg dalszy.)

— Hop, hop! — wołała dalej stara kobieta. Śmierć jest tutaj! Czy słyszysz ją? Zaraz tu przyjdzie. Hop, hop! Śmierćżeto czy twój kochanek — wołała w obłąkaniu.

— Matko, zawołała ochrypłym głosem kobieta z łóżka, — połóż się spać. Tyś chora. — O matko, to coś powiedziała o kochanku, to było bardzo dla mnie bolesne.

Stara osunęła się na kolana, ręce na krawędzi stołu oparła i martwy wzrok na łóżko córki zwróciła.

— Gdzież twój kochanek — zawołała dziko, powiedz gdzie jest! Czy nie mówiłam ci że to szatan w ludzkiem ciele! I teraz, zamiast dwoje, troje umierać musi. Pocóż daliście życie temu biednemu dziecięciu!

- Matko! wyjękła cicho kobieta — ty wiesz! On powiedział, że o nas obie starać się będzie, że się ze mną nie rozłączy i że na troje pracować będzie skoro żądaniu jego zadość uczynię. A teraz, poszedł precz sobie, a mnie, ciebie i dziecko, śmierci głodowej wydał na pastwę. Do tego namówiła go czarna Liza, ja wiem to! O matko, matko, ach gdybym znów do sił moich przyszła, poszłabym i zabiła ich oboje. — Ale słuchaj matko, czy nie idzie tu kto do nas po schodach! Może nam kto chleb niesie.

Matka patrzyła dalej apatycznie w dopalające się świeczki — a i córka umilkła, światełka gasły jedno po drugiem, zapanowała w końcu ciemność w izbie i grobowe milczenie.

W powietrzu, nad głowami uspionych krążył anioł śmierci, strasznej, bo głodowej.

Straszna wiadomość krążyła od jakiegoś czasu po mieście. Oto, jak mówiono, mężczyźni i kobiety łączyli się w bandę, łapali w nocy samotnych przechodniów, zabijali ich i ludzkiem mięsem głód swój zaspokajali.

Brat Albert rozmyślał właśnie nad możliwością tej plotki, wracając około północy z wycieczki do „gminy pobożnisiów" w przeciwnej stronie miasta, gdy przy ulicy Braterstwa, nogi jego o coś się zaplątały. Odniósł on wrażenie, jak gdyby wpadł w zastawione sidła, szarpnął się więc gwałtownie, chcąc się z nich uwolnić. Nie udało mu się to jednak, uczuł się ciągnionym i ściskanym, wreszcie jedno silniejsze szarpnięcie, z nóg na ziemię go zwaliło, poczem z błyskawiczną szybkością niewidzialna siła pociągnęła go omotanego sznurami po śniegu do piwnicznego okna najbliższego domu. Z głębi ciemnej piwnicy, poskoczyło wnet kilka męskich postaci, silne ręce pochwyciły go i wrzuciły głośno o pomoc wołającego za drzwi sąsiedniej piwnicy. Na ziemi, rozścielono snać koce lub słomę, gdyż upadek nie pociągnął za sobą stłuczenia.

Jeniec, chciał właśnie podniósłszy się z ziemi, zoryentować w obecnem swem położeniu, gdy z przeciwnej strony znowu się drzwi otworzyły i wciągnięto go do przestronnej, jasno oświeconej izby. Naokoło stołu, siedziało ze dwudziestu mężczyzn i kobiet, którzy prawdopodobnie dopieroco skończyli ucztę na której wiele zjedli mięsa, gdyż kości i niedojedzone kawałki mięsa obficie naokoło stołu leżały, na półmiskach zaś znajdowały się jeszcze duże kawały gotowanego mięsa. Powietrze przepełnione było nieprzyjemnym, słodkawym zapachem.

— Czego chcecie odemnie? zawołał ksiądz, który coś strasznego przeczuwać począł; czy wpadłem w ręce zbójców i morderców, czy w gorsze jeszcze ręce?

— Aniśmy zbójcy, ani mordercy, odrzekł słuszny jeden mężczyzna przystępując do księdza, ale cierpimy głód! Bardzo cierpimy głód, ciągnął dalej, z dziko błyszczącym wzrokiem. Czy nieprawda, zapytał się zwracając do obecnej, gromadki wynędzniałych ludzi — czy nie cierpimy głodu?

— O tak, bardzo, bardzo, zawołała gromadka

— A ponieważ — ciągnął dalej mowca, nikt nam nic do jedzenia nie da, ponieważ w całym kraju nikt niema i kawałka chleba, ni kawałka mięsa, sami sobie dziczyznę naszą upolować musimy. Pójdź bliżej i najedz się raz i ty do sytości, bo i ty musisz być głodnym, a musisz umrzeć.

Ostatnich tych słów ksiądz już nie dosłyszał, gdyż zobaczył coś, co mu krew w żyłach zamroziło. Z jednego garnka, wystawała nawpół ogryziona ręka ludzka!

Teraz wiedział już gdzie się znajduje i co go czeka.

— Czy jeść nie chcesz bracie? — zapytał ów słuszny mężczyzna przysuwając doń misę z mięsem. Jedz, mówię ci, gdyż i tak musisz umrzeć.

— Skąd to mięso? — zapytał ksiądz z osłupiałym ze zgrozy wzrokiem — skąd je macie? Wtem nagle zjeżyły mu się włosy na głowie i kurczowo, ruchem wskazującym rękę przed siebie wyciągnął. W kącie izby, leżała odcięta głowa młodej kobiety, z długim jasnym, krwią skrzepłą oblepionym włosem. Ksiądz stał jak skamieniały, wargi tylko poruszały się nieznacznie — modlitwą — czy przekleństwem.

Słuszny mężczyzna ruszył ramionami niechętnie. — Zrób mu koniec rzekł do jednego z swych towarzyszy. — Ale zwiń się prędko.

Wezwany „zwinął się prędko". W kilka minut później, głowa księdza leżała również w kącie, obok głowy owej kobiety.

Czy wszyscy ludzie zamienili się w dzikie zwierzęta? Głód dokucza, głód boli, to prawda, bardzo boli, głód też niejednego już doprowadził do zbrodni i złoczyństwa, czyż nie ma ale innego środka do zaspokojenia głodu, jak wśród nocy łapać w sidła niewinnych przechodniów, zabijać ich i karmić się ich mięsem? Czy nie ma innego środka zapobieżenia głodowej męczarni? O tak, są inne sposoby jeszcze. Nie wszyscy tak robią, jak okrutnicy z ulicy Braterstwa.

Kilkanaście kroków od jaskini ludożerców, w wielkim narożnym domu, mieszkał niestary jeszcze robotnik z żoną i dwoma synami, w wieku lat trzech i sześciu Władze, aż do nastania lepszych czasów, otworzyły drzwi domów dziecinnych i domów młodzieży, i kto chciał, mógł sobie swoje dzieci odebrać. Robotnik Lohmann i żona jego, w tym samym dniu jeszcze w którym ową decyzyę Władzy ogłoszono, odebrali swe dzieci, bez których, dotyczasowe ich życie, półżyciem było tylko. Lohmann, był zapalonym zwolennikiem socyalnej demokracyi i nowy porządek rzeczy wysoko cenił i szanował, jakkolwiek nie z wszystkiego korzystał. Z żoną swoją nie rozwiódł się, gdyż kochali się oboje, pobrali się zaś ze sobą, za starego porządku rzeczy jeszcze, dzieci zaś swoje oddalili od siebie z wielką niechęcią. Mała, znowu razem złączona rodzina, mało się troszcząc o świat zewnętrzny, byłaby bardzo szczęśliwą, gdyby wraz z dziećmi i nędza do domu nie zawitała, wzrastała ona z dniem każdym, a wkońcu w głód prawdziwy się zamieniła. Cóż to pomoże wyliczać te wszystkie cierpienia jakie doznać musiano od czasu kiedy rządowe zakłady jadłodajne zamknięto, jak ojciec, sam głodem trapiony biegał po mieście aby zdobyć okruszynę chleba dla głodnej swej żony i płaczących dzieci, jak nadzieja że rząd głodowi zapobiegnie, z każdym dniem z każdą godziną malała co raz bardziej. Jakże chętnie rząd radby był głodowi zapobiedz — gdyby mógł tylko! Ludzie chwytali szczury i myszy, a gdy męczarnia głodowa stawała się co raz większą, gotowano skórzane buty, rzemienie. A głodu takiego, doznawał nie jeden człowiek, doznawały go miliony!

Tej nocy, w której ksiądz Albert oddał swe życie, najmłodsze dziecię Lohmannow leżało umierające w swem łóżeczku. Chłopak starszy, miał tyfus głodowy i jego życie także na godziny tylko liczyć było można. Przy stole, siedział ojciec z matką, dwie wynędzniałe, obezsilone postacie, ale głód nie zrobił ich jeszcze nieczułymi, wiedzieli oni jeszcze i czuli że cierpią, i że żadnej, ale to zgoła żadnej pomocy z nikąd spodziewać się już nie mogą. Między obojgiem na stole, stała mdłe światło rzucająca lampa, a obok niej tubka papierowa z wysypującą się na stół zawartością. Było to wapno, które ojciec z ścian pozdrapywał, słyszał bowiem, że zjedzone, łagodzi ono męczarnię głodu. Probowali tego oboje — nadaremnie!

Ojcze, powiedziała kobieta, otwórz mi żyłę i ssiej krew moją i daj jej dzieciom. Może, skoro się raz bodaj nasycą, przyjdą do zdrowia.

Mąż, nie odpowiedział nic na to i patrzył ponuro przed siebie jak gdyby słów swej żony wcale nie słyszał. Na jęk z dziecinnego łóżeczka wzdrygnął się, wnet popadł jednak napowrót w ponurą zadumę.

Ojcze, prosiła znowu po chwili kobieta, zrób to, albo ja sama to uczynię. Podaj garnuszek ja żyłę rozetnę a ty się napijesz. Umrę spokojnie wiedząc że wy żyć będziecie.

Mąż, popatrzył na nią boleśnie i rzekł: — Możemy umierać wszyscy! Zatrzymaj krew swą — matko — umrzemy razem. Czy zgadzasz się na to?

— Zgadzam się odrzekła kobieta, rób to jednak prędko — i tak — abym ja na to patrzeć nie potrzebowała.

Mąż podniósł się ciężko, uniósł w ramionach młodsze swe, umierające dziecko, ucałował je i zaniósł do sąsiedniej izby. Po kilku minutach wrócił znowu, przystąpił do starszego, leżącego w gorączce chłopca, wziął go na ręce, również ucałował i zaniósł do jego braciszka. Cicho było czas jakiś, wreszcie wrócił do swej żony, która złamana boleścią, siedziała na stoliku z twarzą ukrytą w fartuszku.

— Matko, przemówił on. Dziękuję ci za miłość twoją, dziękuję ci za wszystko — matko!

Przy tych słowach, osunęła się kobieta na kolana, pochwyciła spracowaną, twardą dłoń męża i ucałowała łzami ją oblewając.

O północy, było już całkiem cicho. Rodzice i dzieci, spały snem wiecznym.

Był dzień 25. grudnia 1910. roku, dzień, w dawnym porządku rzeczy, pierwszym dniem Bożego Narodzenia nazywany. Cóżto dzieje się w stolicy kraju? Ulice są czarne, choć w nocy padał śnieg, ponieważ zapełniają je tysiące ludzi, uzbrojonych w karabiny, rewolwery, noże, topory, a ciągnących w stronę wielkiej kasarni „niebieskich" tak nazwanych od niebieskich sznurów, jakie żołnierze batalionów proletaryatu nosili na swych mundurach. Tam w kasarni, jest jeszcze chleb i mąka, piwo i wino, które te pijawki, psy żołnierskie dla się przechowali. Oni opływają w dostatku a my z głodu mrzemy! Oni piją i obżerają się po szyję, a nasze żony i dzieci puchną z głodu albo dławią się błotem, które jeść muszą. Chodźmy, wymordujemy wszystko, że ani jeden z życiem nie ujdzie. Chodźmy, w kasarni niebieskich, jest chleb, dużo chleba! — Tak nawoływali jedni do drugich, wkrótce wołały tak tysiące, wkrótce setki tysięcy. Wszystko co tylko iść jeszcze może, idzie w tę stronę, wszystko, co tylko broń udźwignąć może, prostuje członki do walki. Niech będzie co chce, bo gorzej jak jest, już być nie może!

(Dokończenie nastąpi).

Zwracamy uwagę, że przyjmujemy ogłoszenia wyłącznie tylko firm chrześciańskich.

LEON KOCZOROWSKI

we Lwowie, w zabudowaniu klasztornem OO. Bernardynów
przyjmuje
wszelkie roboty w zakres **lakiernictwa** wchodzące
niżej cen żydowskich!

akład artystyczno-malarski
Jana Krupskiego i Spółki

we Lwowie, ul. Kopernika, L. 14.
wykonuje wszelkie roboty malarskie, dekoracyjne, kościelne tak we Lwowie, jakoteż na prowincyi.

Magazyn futer

pod firmą
JULIAN SOLIK
przedtem Fryderyk Mroziński.
Przyjmuje
Futra męskie, damskie, palta, rzeczy wełniane itp.
do przechowania jakoteż przerobienia w sezonie letnim.
Z poważaniem ***Julian Solik***
przedtem Fryderyk Mroziński
we Lwowie ulica Sobieskiego L. 7.

Bogato ilustrowany
dwutygodnik humorystyczny



„STAŃCZYK"
wychodzi
od dnia 15. marca b. r. począwszy we Lwowie.

Prenumerata „STAŃCZYKA" wynosi:
rocznie . . . 3 zł. 60 ct.
półrocznie . 1 zł. 80 ct.
kwartalnie 1 zł — „

Numer pojedynczy, kosztuje 15 ct. i jest do nabycia **we Lwowie**: wyłącznie tylko w administracyi przy ul. Batorego l. 12. i w księgarni Pawła Starzyka w Rynku l. 14. **W Krakowie**: w Biurze Dzienników Hopcasa & Salomonowej.

Na prowincyę (oprócz Krakowa), wysyłają się numera okazowe gratis i franco.

Adres Administracyi: Lwów, ulica Batorego l. 12.

Dziesięć do piętnastu tysięcy złr kapitału, poszukuje znakomicie się rozwijające przedsiębiorstwo handlowe we Lwowie.

Łaskawe zgłoszenia pod: „Kapitał", przyjmuje z grzeczności Redakcya „Narodu".

Mam zaszczyt zawiadomić
Szan. P. T. Publiczność,
że otworzyłem
MAGAZYN OBUWIA,
własnego, najwytworniejszego wyrobu,
wedle najnowszych wzorów zagranicznych pod firmą
Julian Janczyszyn
przedtem
S. Amałowicz
we Lwowie pl. Maryacki L. 8.
(vis a vis składu lamp Wgo Ditmara.)

Lodownie pokojowe

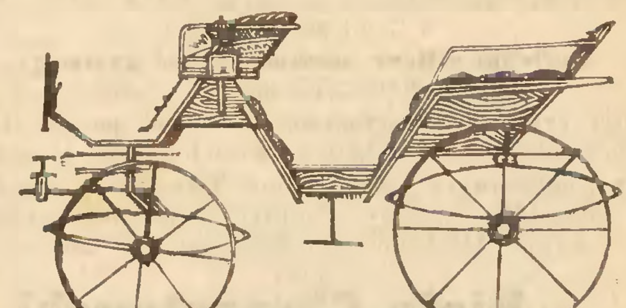


poleca
Feliks Schächter
we Lwowie, ul. Jagielońska l. 18.

Pierwsza galicyjska
odznaczona 3 medalami
fabryka
KORKÓW KATALOŃSKICH
założona w r. 1877.
w której wyrabia się tak korki do beczek, jakoteż i butelek rozmaitej wielkości oraz koła do mielenia prosa.
L. J. MALEWSKI.
Lwów, ul. Ormiańska L. 12.
(dom własny).

Fotografie Dr. Karola Luegera
wykonane we Lwowie, jakoteż
LUEGEROWSKIE MEDALE
wybite na pamiątkę zwycięstwa chrześcian we Wiedniu,
są wystawione za oknem w lokalu
ADMINISTRACYI „NARODU"
przy ulicy Batorego l. 12. (sklep)
gdzie je również nabywać można
Medale złote wraz z etui po 15 złr.
„ srebrne po 75 centów.
Fotografie po 50 ct.
Wysyłka na prowincyę za poprzedniem nadesłaniem należytości, uskutecznia się franco.

WÓZKI



SANKI

LUDWIK FACZYŃSKI
PRACOWNIA
i skład gotowych powozów.
Kantor i magazyn ulica Batorego L. 38.
Warstaty ulica św. Marcina L. 32.
Wzory i cenniki gratis i franco.

SZKOŁA KROJU
„HORTENZYA"
znajduje się obecnie
przy ulicy Akademickiej l. 11.
we Lwowie.

Nowo otworzona Fabryka
CUKRÓW DESEROWYCH
CZEKOLADEK i KARMELKÓW
w Grand Hotelu pasaż Hausmana
poleca szan. P. T. Publiczności swoje
SMACZNE WYROBY
codzień świeżo i starannie wykończone
½ Klo Pomadek 1 złr.
½ „ Czekoladek 1 „ 20 ct.
½ „ Karmelków 50 „
Z poważaniem **Aleksy Troczyński.**

Najtańszy handel chrześciański
ANTONI PIZUŃSKI
Lwów, Akademicka L. 12.
Poleca 30% taniej niż wszędzie
w wielkim wyborze na suknie damskie
Materyę wełnianą, satynę, kretony.
Bielizna męska, damska, stołowa.
Płótna krajowe, Rumburgskie, szyfony i szyrtyngi,

Źródłem z którego wszystkoniszcząca potęga żydostwa czerpie swe życie, jest handel, ergo, kupujcie tylko u chrześcian!

Przy zamawianiu i kupnie towarów prosimy powoływać się na nasze pismo.

Z drukarni Szczęsnego Bednarskiego we Lwowie, Rynek, L. 9.